

# Prolog

Grisza patrzył na monitor i nie wierzył własnym oczom. Korytarzem prowadzącym od strony szpitala szedł sobie jakiś facet. Był wysoki, szczupły, lekko przygarbiony, w białym fartuchu lekarskim. Grisza uruchomił zoom kamery i zbliżył obraz. Intruz miał małą bródkę i ciemne włosy sięgające ramion. Jego wiek oceniał na nie więcej niż trzydzieści lat.

Grisza przeciągnął dłońią po krótko ostrzyżonych włosach i zaczął śledzić przemarsz przybysza, wychwytyując obraz z kolejnych kamer. Mężczyzna szedł, rozglądając się czujnie, aż dotarł do rozwidlenia dróg. Tu jego nogi zwolniły i nagle zatrzymał się oszołomiony. Z pewnością nie tego się spodziewał. Główny korytarz był wysoki na pięć metrów i na tyle szeroki, że można było jeździć samochodem, ściany były czyste, a instalacje ukryte pod panelami. Od tej chwili poruszał się wolniej, jakby przepastne podziemia przytłaczały go swym ogromem. Białe światło, uruchamiające się gdzieś na fotokomórkę, budziło w nim fale niepokoju. Przy kolejnym rozwidleniu przystanął na chwilę i nerwowo otarł dłonie o spodnie. Grisza nawet stąd czuł niemal, jak na szyi coraz mocniej pulsuje mu gruba, wypukła żyła, jak tętni w niej lepka czerwień. Pamiętał jego krew. B Rh+,

trochę słabo natleniona, ale mocna. Oblizął się łakomie i nachylił do interkomu.

– Jürgen, dyżurka. Ja idę na rekonesans.

– Przyjąłem – usłyszał w odpowiedzi.

Opuścił centrum monitoringu, szybko minął kwatery mieszkalne, wspiął się na najwyższą kondygnację i chwilę potem stanął oparty o bielony mur. Wsunął kciuki za pasek dżin-sów i spokojnie czekał. Jeszcze pięć kroków, trzy, jeden...

Mężczyzna wyłonił się zza zakrętu i zatrzymał gwałtownie. Drogę zagradzał mu facet o dłoniach jak bochny. Miał ze dwa metry wzrostu, mocną szczękę i ramiona, którymi mógłby objąć drzewo. Lniana koszula z trudem opinała jego szeroką, owłosioną pierś. Nietrudno było sobie wyobrazić, jaka siła kryje się w tym ciele.

– Jak miło, że wpadłeś – rzekł Grisza i odsłonił zęby. Były ostre i zaskakująco długie.

Mężczyzna cofnął się o krok i wybałuszył oczy.

– O matko niebieska! – jęknął. – Miałem rację.

– Wiesz, bufet, gdzie mam twoje racje? – uprzedził go Grisza i z trzaskiem wyprostował palce.

– Czy jesteś martwy? Nie możesz być, prawda? Widzę, że oddychasz. – Przybysz obsesyjnie wpatrywał się w lśniące w półmroku zęby.

Grisza nie zamierzał wdawać się w dyskusje.

– A co to? Wywiad do Animal Planet? – W jednej chwili pokonał dzielącą ich przestrzeń i trzasnął faceta w łeb. „Bufet” ugiął kolana i miękko opadł mu w ramiona.



Nie było to grzeczne ani mile widziane, ale Grisza lubił bawić się jedzeniem. Zwłaszcza tak hardym. Krew przesycona adrenaliną była bardziej esencjonalna, taka – pełna życia.

I dawała niezłego kopa. Dlatego zawsze, kiedy miał ku temu sposobność, poświęcał swemu człowiekowi odpowiednią ilość czasu, by ją wzbogacić. Jego metody były może nieco przestarzałe, ale skuteczne, bardzo skuteczne.

Grisza otworzył gablotkę i z namaszczeniem wyjął z niej gumową pałkę oraz parę innych „zabawek” wielorakiego zastosowania. Narzędzia ułożył równo na kamiennym blacie, tuż obok skrupowanego więźnia. Były w doskonałym stanie, mimo upływającego czasu, i to wprawiało go w dumę. Zdjął jasną koszulę i naszyjnik z ludzkich zębów, by nie poplamić ich podczas planowanych zajęć, i na pobudkę uderzył więźnia w twarz. I jeszcze raz. Wreszcie mężczyzna poruszył się i otworzył oczy. Jego wzrok szybko ogarnął sytuację, zatrzymał się na ułamek sekundy na zgromadzonym asortymencie i gwałtownie uciekł w bok. Serce zadudniło jak młot pneumatyczny.

– Wypuść mnie – poprosił, siłąc się na spokój.

– Już się gdzieś wybierasz? Przecież dopiero zaczęliśmy.

– Grisza przykucnął przed jego twarzą i zaczął wolno rozpinąć fartuch ofiary.

– Wolałbym porozmawiać z twoim szefem – powiedział cicho więzień. Pierś mu zafalowała, a czoło pokryło się potem.

Grisza zaskoczony uniósł brwi.

– A o czym moja kolacja miałaby rozmawiać z moim szefem?

– Więc masz szefa...! – Facet ucieszył się i jakby odechnął.

– Za dużo gadasz – zniecierpliwił się Grisza. – Znudził ci się twój język?

Więzień zamrugał nerwowo i nie odpowiedział. To było rozsądne. Grisza przeciągnął paznokciem po jego podkoszulku, rozcinając go jak nożem, i obnażył rozdygotane ciało.

Było chude i blade, z kępkami ciemnych włosów wokół sutków. Grisza pogładził je palcami i nagle wbił swój długi paznokieć między żebra ofiary, przerywając skórę. Apetyczna strużka pociekła leniwie, podążając do pępka. Grisza pochylił się nad nią chciwie, czekając na reakcję. Nic nie smakowało tak jak strach. Mężczyzna zacisnął usta i patrzył w bok. Grisza zmarszczył niezadowolony czoło.

– Polubiłeś ból?

– Nie – wydyszał. – Po prostu czekam, aż skończysz. I zaprowadzisz mnie do szefa.

– Szkoda fatygi. Wtedy będziesz tylko charczeć – zauważył Grisza.

– Nie sądzę. – To było odważne i aż drgała mu broda, kiedy mówił te słowa. – Zawsze mnie wypuszczasz z niewielkimi uszkodzeniami ciała. – I okradasz nasz magazyn krwi, mógł dodać, ale wołał zmilczeć.

– A skąd... – Grisza spojrzał na niego krzywo. – Skąd ten pomysł?

Mężczyzna uniósł wolno głowę i popatrzył mu prosto w oczy.

– Bo pamiętam, Grisza, doskonale pamiętam, jak tu byłem.

Grisza się wzdrygnął. Przecieki pamięci zdarzały się rzadko, bardzo rzadko. To było wręcz niemożliwe.

– *Ty niczego nie pomnisz...!*\* Nie możesz... – urwał. Bufet wymówił jego imię. IMIĘ.

– Czy teraz wreszcie zaprowadzisz mnie do kogoś ważniejszego?



---

\* (ros.) Niczego nie pamiętasz...!

– Nie rozumiem, nie działa na niego Głos – wybelkotał Grisza i rzucił szczupłego bruneta na krzesło. Musiał być naprawdę zszokowany, skoro ośmielił się przytargać go aż tutaj. Byli w biurze, eleganckiej strefie, do której nie zapuszczał się z jedzeniem. Do dziś.

Zaskoczony ich obecnością Otto zamknął laptop, splótł dłonie i spojrzał zza potężnego biurka. Jego włosy miały nieprzyjemny, nieco rudawy odcień, a brwi i rzęsy były tak jasne, że niemal niewidoczne. Ale najbardziej rzucały się w oczy żółtawo-pomarańczowe piegi znaczące jego twarz.

– Nie działa... Hm. – Otto wyprostował się na skórzanym fotelu i wygładził niewidoczną zmarszczkę na eleganckiej, jedwabnej koszuli. Przez chwilę jego palce przebierały po poręczy fotela. Wreszcie wstał i zbliżył się zaskakująco szybko. Mężczyzna w lekarskim fartuchu, widząc to, aż zachłysnął się oddechem. Był zachwycony.

– Próbowałem jak zwykle – zapewniał Grisza. – Ale tym razem coś jest nie tak.

– Masz imię? – spytał od niechcienia Otto i nachylił się ku spoconej twarzy.

Mężczyzna nie odpowiadał. Nie ukrywając jakiejś chorej fascynacji, chłonał wzrokiem jego pergaminową skórę, przez którą przeświecała sieć niebieskich żył, szarawe usta i przerażające oczy – wielkie, wodniste i przepastne.

– Imię – warknął Otto.

– Dariusz.

– Zatem... Darius – wychrypiał, nadając głosowi niskie, głębokie brzmienie – co cię do mnie sprowadza? – Tu zamarł na chwilę, jakby czekał na jakąś szczególną reakcję.

Chudy dryblas tylko się uśmiechnął. Był... zadowolony.

– Chciałbym się zmienić. Być taki jak wy.

Otto uniósł brwi. Wcale nie oczekiwał konwersacji. Ra-

czej otępienia na twarzy więźnia, lekkiego zeszywnienia ciała i zwolnienia oddechu.

– Sam widzisz – mruknął Grisza. – No i – zawahał się nieco – on pamięta, że już tu był. *Wszystko* pamięta.

Otto zachnął się, ale po chwili spojrzął na Dariusza podejrzliwie. Był nieco sponiewierany przez Griszę, ale w sumie prezentował się nieźle. Drogie skórzane buty, zadbane dłonie, oczy zdradzające inteligencję. Chociaż ta arogancka postawa, zważywszy na okoliczności, świadczyła o głupocie. Kędzierzawa bródka i nieco przydługie włosy nadawały mu wygląd niektórych wyobrażeń Chrystusa. Na twarzy jednak nie miał męki, lecz tryumf. Otto, zafrapowany tym spostrzeżeniem, naraz odgarnął mu włosy. Mężczyzna zeszywniał; chyba przestraszył go nagły ruch i dotyk zimnej dłoni. Nie zważając na nic, Otto jednym ruchem ręki gwałtownie przekręcił głowę więźnia.

– Ty kretynie – warknął – patrzysz, a nie widzisz...!

Grisza wytrzeszczył swe ślepie, czarne jak noc. Chudzielec miał za uchem dziwną bliznę, z której wystawało urządzenie wielkości małej, grubej monety. Otto pociągnął za nie i dziwny przedmiot został mu w dłoni. Z czaszki intruza sterczał teraz tylko jakby metalowy trzpień albo fragment bolca.

– O kurde... Co to jest?

Dariusz zbladł i zadygotał. Jego tryumf ulotnił się jak zdmuchnięty.

– Właśnie, kolego – zamruczał zadowolony z siebie Otto.

– Co to jest?

Dariusz nie odpowiedział. Obliznął wyschnięte wargi i zapytał drżącym głosem:

– Ile masz lat? Sto? Dwieście?

Otto się zaśmiał. Te pytania łechtaly jego próżność. Był bardzo dumny ze swojego wieku. Dowodził jego mądrości i pozycji.

– Więcej?

– Dużo więcej.

Darek wciągnął szybko powietrze do płuc, niemal w ekstazie.

– Czy możesz mnie zmienić? Jeśli to obiecasz – powiem. Wszystko ci powiem.

– Oczywiście, że wszystko powiesz, nie mam wątpliwości.

Otto pogłaskał Darka po policzku. Była w tym chora pieśczołota sadysty. A potem nagle pociągnął za trzpień. Darek wpił się paznokciami w blat biurka i zawył.

– Boli? – zapytał niewinnie Otto.

– Jest... połączone... z uchem... – wydyszał Darek. Z oczu ciekły mu łzy.

– Więc słucham, co to jest? – Trącił palcem trzpień. Wystarczyło. Darek załkał, ale nie powiedział ani słowa. Otto pokręcił głową. – Niegrzeczny chłopiec. Stawia się.

– Nie. – Darek chwilę zbierał siły. – Ja... negocjuję. Zmień mnie. Lub zaprowadź do kogoś, kto to zrobi.

– Negocjujesz? – upewnił się Otto. – Ze mną?

Przez salkę przebiegł huragan śmiechu. Otto śmiał się wysoko, niemal jak dziewczyna, Grisza zaś rechotał basem, aż niosło się echo. Wtem Ottonowi śmiech zamarł na ustach.

– To implant słuchowy?

Darek milczał. Strzelał tylko rozbieranym wzrokiem, jakby grunt usuwał się mu spod nóg.

Otto lustrował go zimnym spojrzeniem.

– To dlatego nie działa na niego Głos – stwierdził i zamyslił się.

– Znaczy co? – Grisza nie był na bieżąco i to nieco go deprymowało.

– Znaczy, że nasz przyjaciel ma w głowie wszczep, który zakłóca pewną częstotliwość i przekazuje dźwięk bezpośrednio do mózgu.

– Aha. – Grisza pokiwał głową, jakby cokolwiek z tego zrozumiał.

Otto zaś szybował myślami daleko. Błysnął na chwilę białkami oczu, a gdy na powrót stały się bladoniebieskie, przeciągnął długim paznokciem za uchem mężczyzny. Musnął metalowy trzpień opuszką palca i zamruczał cichutko, prosto w odsłoniętą małżowinę.

– Niegrzeczny chłopiec, niegrzeczny. Powiedz, skąd masz implant Baha?

Darek, zdumiony, aż wybałuszył oczy. Z pewnością nie spodziewał się, że ktoś SPOZA branży może mieć pojęcie nie tylko o implantach, ale też o ich rodzajach. Otto czekał cierpliwie, patrząc mu głęboko w oczy. Mógł powiedzieć tylko prawdę.

– Jestem laryngologiem.

– Nie kupiłeś tego w aptece. Poza tym taki implant musiał sporo kosztować.

– Robię... operacje na dzieciach... głuchych od urodzenia. – Słowa z trudem opuszczały jego gardło. – Przywracam im... słuch.

Otto rozświetlił się nagłą radością jak latarnia.

– Okradłeś GŁUCHE DZIECKO? Wyborne...!

Dariusz opuścił głowę. Nie miał poczucia winy, ale wstyd pozostał. Otto zaś rozkoszował się jego występkiem, jakby spożywał jakąś wykwintną potrawę.

– Musisz powiedzieć, jak to zrobiłeś. Umieram z ciekawości – sapnął ukontentowany.

– Nie ma o czym mówić. Podczas operacji wszczepiłem atrapę. A implant zabrałem dla siebie. Dokonałem pewnych... przeróbek. I zapłaciłem asystentowi za operację na mnie. Wyjeżdżał na stałe do Stanów... z żoną. Ona jest anestesjologiem... To wszystko.

– I teraz biedne, głuche dzieciątko nic nie usłyszy.

– Ma już osiem lat. To dość późno na zabieg. Mózg... mózg może... może już... nie nauczyć się... rozumienia dźwięków – wyjąkał. Policzki zalał mu rumieniec.

– Jak ty się uroczo czerwienisz! – Otto złożył ręce jak do modlitwy i rozciągnął sine usta w upiornym uśmiechu. – Jak się tłumaczysz...! A co na to rodzice tego głuchego biedactwa? Nie byli rozczarowani, że wciąż nic nie słyszy?

Darek milczał. Grisza szturchnął go na zachętę.

– On... ten chłopiec... był z domu dziecka – wydusił wreszcie. – Fundacja sfinansowała zabieg.

– Okradł sierotkę! Głuchą, biedną sierotkę! Ależ ty jesteś zły. – Otto wyszczerzył zęby, a potem dodał. – Podobasz mi się.